

Angielski wynalazek Kolory zdobywają ekran

Film jeszcze raz zmieni swoje oblicze

Warszawa zachwyca się obecnie kolorowymi bajkami Walta Disneya, z cyklu „Silly Symphonies”. Raz jest to historia o Jasiu i Małgosi, kiedy indziej śliczny obrazek „Noc wigilijna”, albo wręcz najpoetyczniejszy z tych krótkich filmów rysunkowych — „Konik polny i mrówki”, będący przeniesieniem na film popularnej bajki La Fontaine’a.

Oczywiście kolory w filmach Walta Disneya nie są kolorami naturalnymi, przypominają nam raczej barwne obrazki w książkach dla dzieci, gdzie czerwony kapturek, „Czerwonego Kapturka” aż tryska czerwienią, liście drzew mają szmaragdową zieleń, a domek baby Jagi brązowy kolor pierników.

Sposób, w jaki są robione filmy Disneya, nazywa się „Technicolor” i jest wynalazkiem amerykańskim. Ostatnio tą metodą, posługując się trzema zasadniczymi kolorami i nakładaniem ich na siebie dla wytworzenia pozostałych kolorów, wykonano barwne zakończenie filmu „Dom Rotszildów”. Ale metoda, która okazała się doskonałą dla filmu rysunkowego, nie zaspakaja potrzeb prawdziwego filmu.

W Ameryce już od 25 lat szukają wytrwałego sposobu realizowania filmów barwnych. Pierwszy wynalazek w tej dziedzinie zrobił w r. 1912 Charles Urban, nazywając swoją metodę systemem „Kinemacolor”. Udoskonalony system Urbana, stosowany w niektórych filmach aż do dziś dnia, polega na tym, że barwy rozdzielone w kamerze łączą się dopiero w aparacie projekcyjnym. O wiele lepiej wychodzą filmy wytwarzane systemem „Technicolor”, ale ta metoda, niestety, posiada jedną zasadniczą wadę. Taśma jest tu kolorowana najczęściej ręcznie, a więc przygotowanie filmu wymaga niesłychanej poprostu pracy, gdy zaś film zostanie zabarwiony przez nakładanie barwnego celuloidu na taśmę, to najdrobniejsze nawet drasniecie taśmy widoczne jest w bardzo przykry sposób na ekranie.

I oto niedawno w Anglii zupełnie przypadkowo dokonano nowego i, jak się zdaje, rewelacyjnego wynalazku w tej dziedzinie. Oczywiście nie możemy powiedzieć, który wynalazek jest donioślejszy, czy angielski, czy polski braci Szczępaników. O wynalazku angielskim dowiedzieliśmy się z depeš, które opisują zarazem przypadek, dzięki któremu powstało nowe odkrycie.

Pewien angielski fabrykant opakowań, dostarczających na jeden z wielkich targów owocowych, od 20 lat na pudełkach z pomarańczami też innymi owocami przyklejał swoją etykietkę firmową, przedstawiającą zawsze owoce, zapakowane w pudełku. Ostatnio jednak zdecydował się zastąpić nalepki rysunkami malowanymi bezpośrednio na pudełkach. W tym celu zaangażował wynalazcę angielskiego Hillmana, który po dłuższej pracy laboratoryjnej wynalazł sposób drukowania kolorów bezpośrednio na pudełku. Metoda Hillmana, jak się okazało, da się także łatwo stosować na innych materiałach a przede wszystkim na celuloidzie. Po-

nieważ taśmy filmowe są właśnie z celuloidu, Hillman od razu zorientował się, że jego wynalazek może mieć doniosłe znaczenie dla kina.

Ta nowa metoda filmu barwnego nazwana już „Hillman Colour-gravure” — jak pisze „Observer” — jest bardzo prosta. Pozwala ona zamienić normalną fotografię czarno-białą, w obraz kolorowy, a to dzięki specjalnej, pod-

wójnej soczewce, założonej na aparat projekcyjny. Jak wynika z informacji „Observera”, wynalazek Hillmana jest niesłychanie prosty i ekonomiczny w użyciu. Wystarczy na otwór aparatu projekcyjnego założyć hillmanowską soczewkę, ażeby otrzymać barwny obraz. Soczewka Hillmana kosztuje zaledwie 5 funtów, a więc nie wiele więcej ponad 100 zł. Możliwe, że to nowe odkrycie, jeżeli

tylko w całej pełni okaże się pożyteczne dla filmu, zupełnie zrewolucjonizuje kinematografię. Głośny reżyser Aleksander Korda, stojący na czele wytwórni „London Film Cie” postanowił już wszystkie aparaty wytwórni zaopatrzyć w nowe soczewki.

W ten sposób dawny czarno-biały film niemy, nie tylko przemówił, ale też zapewne ustroi się w szatę pięknych kolorów.

Czy ocet jest szkodliwy?

Opinia prof. Vogla z Drezna

Ocet jest jednym z najdawniejszych środków konserwacji, a jednocześnie używką. Już w Babilonie, Assyrii, Grecji, Rzymie i u Germanów znano ocet bardzo dobrze, używając go nie tylko do przyrządzania potraw, przechowywania mięsa i jarzyn, ale i do robienia gaszących pragnienie napojów.

Ponieważ ocet działa przeciwnie, stosowano go w starożytności do leczenia czy zapobiegania chorobom infekcyjnym.

W nowszych czasach cytryna stała się poważnym konkurentem octu. Jako pierwszy zalecił stosowanie cytryny zamiast octu słynny dr. Lachmann, właściciel lecznicy pod Dreznem. Utrzymywał on, że sok cytryny doskonale jest do przyrządzania sałat, gdyż znosi go nawet żołądek „dyspeptyczny”.

A więc do używania cytryny skłoniły nas najpierw względy dietetyczne. Te same względy przemawiają i dzisiaj za używaniem soku cytrynowego, bo nawet laik wie, że o ile organy trawienia są podrażnione, ocet znosi bardzo źle. Złe również znosi ocet organizm, cierpiący na ogólne zaburzenia, jak np. blednica. A niektórzy ludzie mają niewątpliwie nadwrażliwość wobec kwasu octowego. Trzeba jednak przyznać, że w tych wypadkach chodzi głównie o nadmierne nadużywanie octu, który atakuje bądź żołądek, bądź też pośrednio proces przemiany materii.

Jeżeli ostatnio cytryna jest tak obszernie stosowana do przyrządzania sałat, surówek, jeżeli tak gorąco bronią jej zwolennicy reformy odżywiania, — wpływa na to nie względem właściwości odżywiania chorych, ani też względem domagania się tańszego towaru, lecz zmienione poglądy na szkodliwość czy użyteczność octu i cytryny oraz innych środków odżywczych. Dział tu niewątpliwie i zmiana kierunków smaku.

Pierwszym motywem, który zazwyczaj wysuwa się przeciw octowi, jest to, że, jako produkt sztuczny jest mniej wartościowy od cytryny. A tymczasem „sztuczka” w zakresie zdobywania pokarmów posunęła się ostatnio bardzo daleko, ten więc zarzut jest sam przez się mało istotny. Ale jeśli chodzi np. o kwas octowy, wytwarzany z alkoholu, trudno uważać go za produkt sztuczny. Bo i dziś, jak w czasach pierwotnych, te same mikroby dokonują przeobrażenia alkoholu w ocet. Jest tylko ta różni-

ca, że obecnie, drogą odpowiedniego doboru i hodowli tych mikroorganizmów, ten proces przemiany odbywa się bez przeszkód, toteż gospodarczo jest on bardziej celowy.

Rzecz ma się inaczej, o ile ten proces odbywa się nie przy udziale mikroorganizmów, lecz czysto chemiczną drogą, jak np. przez destylację drzewa, a otrzymana w ten sposób esencja octowa, odpowiednio rozcieńczona, używana jest do potraw. Ten produkt jest całkowicie „sztuczny”, a brak mu bardzo wielu cennych substancji, zawartych w occie winnym.

Jeśli już rozpatrujemy sprawę naturalnego octu, należy pamiętać, że w procesie przemiany materii kwas octowy powstaje stale i to w ilościach większych, aniżeli wynikało z normalnego dopływu octu w pokarmach. Ale ten kwas octowy spala się w organizmie tak szybko, że nerki nie z niego nie wydzielają. Natomiast kwas cytrynowy jest dla organizmu obcy. Przy przemianie materii

organizm przyswaja go z takim trudem, że pewną jego część wydala nerki. Prócz tego kwas cytrynowy posiada tę szkodliwą właściwość, iż rozkłada wapno w organizmie.

Tych ujemnych właściwości kwasu cytrynowego nie można lekceważyć, ale i wobec octu też można wysunąć szereg zarzutów. Kwas cytrynowy zawiera jednak inne, bardzo cenne składniki świeżej rośliny, które ocet posiada w stopniu nierównie skromniejszym, i dlatego właśnie wielu z nas woli kwas cytrynowy od octu. Pogląd to słuszny, gdyż cytryna zawiera w wysokim stopniu przeciw skorbatową witaminę C.

Wogóle zaś należy pamiętać, że tam, gdzie mowa jest o wyborze naturalnych czy sztucznych używek, należy wybierać naturalne, o ile przy wyrabianiu sztucznych zachodzą głębokie zmiany chemiczne — chemiczne. Ilości jednak kwasu cytryny, potrzebne do przyrządzania sałat i t. p., są bardzo nieznaczne w najkorzystniejszym nawet wypadku i dlatego tem mniej wchodzi w rachubę, że i doprawianie nim potrawy same przez się bogate są w witaminę C oraz w inne minerały.

Toteż dla przeciętnie zdrowego organizmu ludzkiego, z punktu widzenia odżywczego — higienicznego, cytryna do przyrządzania sałat jest zbędna, gdyż zawarte w niej soku substancje organizm łatwo może otrzymać na innej drodze. Natomiast ścisłe rozgraniczenie przeprowadzić należy, gdy chodzi o odżywianie chorych czy też zagrożonych chorobą. Tu trzeba pożywienie dostosować pod każdym względem do wymagań organizmu, z tych więc względów kwas cytryny posiada przewagę.

Nie wysyłać listów w lednej koreciel

WILNO 13.1. — Starosta grodzki „otrzymał” doniesienie władz pocztowych, ukarał w trybie administracyjnym Benjamina Panturena, dyrektora oddziału wileńskiego Tow. ubezpieczeń „Port”, na 10 zł. grzywny z zamianą na 7 dni aresztu.

Począst stwierdziła, że dyr. Panturen wysyłał zbiorowo korespondencję Towarzystwa do rozmaitych adresatów w jednej kopercie, zamiast w kopertach oddzielnych, co jest wzbronione przez odpowiednie przepisy pocztowe.

„Gwiazda Wawelu” Sztukę o królowej Jadwidze pisze pisarz angielski i polski

Angielski pisarz, G. W. Hole, który ostatnio bawił w Polsce na zjeździe Penclubu i zwiedzał wówczas Kraków i Wawel, postanowił napisać sztukę o królowej Jadwidze. Pozostał więc przez pewien czas w Krakowie, zbierając materiały do projektowanego dramatu. G. W. Hole pra-

gnie, aby prapremjera jego sztuki odbyła się w Polsce.

Obecnie pozatem złożył w krakowskim teatrze im. Słowackiego swą sztukę p. t. „Gwiazda Wawelu” Ant. Waśkowski. Tematem sztuki jest również życie królowej Jadwigi.

Projekt wystawy „Warszawa przyszłości”

Ostatnio powstał projekt urzędnika w Warszawie, wystawy p. t. „Warszawa przyszłości”.

Podług tego projektu, najważniejszym zadaniem wystawy byłoby poinformowanie w przystępnej formie zainteresowanych instytucji oraz ogółu mieszkańców Warszawy o zasadach urbanistyki, mających na celu poprawę błędów, popełnionych do tychczas w stosunku do Warszawy i jej regionu oraz wskazanie dróg racjonalnego rozwoju stolicy. Wystawa „Warszawa przyszłości” podkreśliłaby wagę społeczną urbanistyki i przyczyniłaby się do zwalczania za niedbań w tej dziedzinie.

Wystawa miałaby zobrazować rolę i znaczenie Warszawy w Polsce i w Europie, scharakteryzować miejscową pracę w Warszawie, stosunki mieszkaniowe w Warszawie i w regionie warszawskim, istniejący stan w dziedzinie wolnych przestrzeni, zagadnienia sanitarne, komunikacyjne etc. Między in. wystawa miałaby uwidocznić rolę Warszawy w Euro-

pie i Polsce, znaczenie jej w handlu międzynarodowym, w przemyśle polskim etc.

W najbliższym czasie zapadną decyzje, czy i kiedy wystawa ta będzie urządzona.

Giełda artystów

Komitet Przyjaciół Sztuki zdecydował się utrzymać giełdę artystów jako instytucję stałą. W ciągu miesiąca ostatniego sprzedano na giełdzie bardzo wiele obrazów a pośrednictwem tej giełdy okazało się potrzebne.

Obrazy artystów pierwszorzędnych sprzedawane były po cenach niskich przyczem giełda umożliwiała przy każdorazowej transakcji porozumienie się stron. Stały lokal giełdy mieścić się będzie przy zbiegu placu Dąbrowskiego i Kredytowej, z wejściem od strony ul. Kredytowej 9.

Kto zaprenumeruje „ABC—Nowiny Codzienne” ten będzie otrzymywał bezpłatnie

tygodnik „Prosto z mostu”

Miesięczna prenumerata

„ABC—Nowin Codziennych” razem z dodatkiem
„Prosto z mostu”
2 zł. 90 gr.

z dostawą do domu w Warszawie i na prowincji

„Nocne loty” Lotnicze małżeństwo napisało sztukę

Pierwsza polska sztuka lotnicza napisana przez lotnika, a raczej przez małżeństwo lotnicze. Coprawda mieliśmy już „Niebieskich zalotników”, pióra M. Pawlikowskiej — Jasnorzewskiej, lecz była to tylko żona lotnika. Tym zaś razem autorem jest kapitan Mieczysław Lisiewicz.

Tytuł sztuki: „Nocny lot”. Autor, jako lotnik, odbył całą kampanię wojenną, treścią sztuki jest jednak codzienne życie lotnika. 24 godziny życia lotniczego ujęte w formę zwieszłej opowieści. Sztuka składa się z 3 aktów i z 2-ch intermedjów, niezwiązanych z akcją, ale związanych z treścią sztuki, oraz z prologu. Pierwsza odsłona, to apel poległych na lotnisku. Dalej akcja toczy się na stacji meteorologicznej i w mieszkaniu

lotnika. W jednym z aktów jest efektowna scena „zemsty w powietrzu”. Jest to zwyczaj, praktykowany tylko w 11 pułku lotniczym po śmierci towarzysza broni.

Żona kpt. Lisiewicza stworzyła, jak mówi sama w jednym z wywiadów prasowych — „całą sentymentalną stronę sztuki”. W jej akcję wplotła nastroj ciaglego napięcia, ciągłego oczekiwania. Przejawia się to np. dla zwykłych ludzi spóźnienie się na obiad nie jest ważnym wydarzeniem, dla żony lotnika jest to już groźba, że może nigdy więcej nie zasiąść z mężem do stołu.

„Nocne loty” wystawia w najbliższym czasie Teatr Miejski we Lwowie.

tr 156 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”. Str. 153

— Do nas, na wieś. Teraz będzie pan pod moją opieką.

— Tak, chłopcze. Zakpił z nas, jak z małych dzieci — mówi Perkins z nietajoną goryczą. — Ty, Bob, Stark i ja! — powtórzył z pasją, uderzając dłoń o stół — we czwórce nie mogliśmy go upilnować na takiej małej przestrzeni jak park Łazienkowski!

Niemniej wzburzony Archie starał się nie okazać nurtujących w nim uczuć i z przesadnym zainteresowaniem oglądał swoje paznokcie.

Siedzieli obaj dłuższy czas w milczeniu. Obaj myśleli o tem samem, żaden z nich jednak nie mógł znaleźć ani jednego słowa, któreby miało jakikolwiek sens w tej sytuacji.

— No i co? — Archie przerwał milczenie.

— Nic.

— Wyjedziemy?

— Nie.

— Więc na cóż czekamy?

Stary Anglik podniósł oczy na towarzysza.

— Słuchaj, Archie — zaczął — sprawa jeszcze nie jest może całkiem przegrana. Możemy się jeszcze odbić.

— W jaki sposób?

— Gordon tu wróci. Nie przerywaj — dodał szybko, widząc przeczący ruch Archiego. — Mówię ci, że Gordon tu wróci. Jeśli nie dla czego innego, to dla dziewczyny.

— Dla tej pięknej panny?

— Tak.

— No i cóż mu zrobimy?

— Muszę ci powiedzieć, poco Gordon pojechał do Afganistanu. Chodzi mu o pewne dokumenty, w których posiadanie może wejść łatwo na miejscu. Gdy będzie miał te dokumenty w ręku, potrafi wymusić na naszym rządzie wszystko.

— A czegoż on chce?

— To właśnie złiwne, że dla siebie nic. To jest w stylu Gordona. Żąda tylko zupełnego désintéressement rządu Jego Królewskiej Mości w wewnętrzne sprawy Afganistanu.

— Co się stało?

— Niech pan nie nie pyta. Błagam. Szybko. Nie, niech pan nie odchodzi. Tędy, przez okno! Niech pan weźmie inny kapelusz. Płaszcz też. Ale prędzej, na miłość boską...

Posłusznie ubrał się, jak tego chciała. Skoczył w wysoką, puszystą trawę i znalazł się obok Loli w gestych krzakach, okalających tę część paddock'u nieprzenikloną dla wzroku, zieloną ścianą.

Dopiero teraz Barczyński dojrzał wyraźnie przybladłą zdenerwowaną twarz dziewczyny i nienormalnie rozszerzone źrenice, z których wylatywał strach.

— Co się stało? — powtórzył zdziwiony, pochylając się nad jej ręką.

— Później opowiem — odpowiedziała szeptem. — Niech pan podniesie kołnierz palta.

Chwyliła go za ramię i pociągnęła za sobą. Na skraju dużej kępy krzaków przystanąła, obejrzała się kilkokrotnie i przekonawszy się, że w pobliżu niema nikogo, wyszła na małą boczną ścieżkę.

Barczyński podążał za Lolą, zaniepokojony jej wyglądem, jednocześnie szczęśliwy i trochę zaintrygowany niepojętą tajemniczością.

Zatoczyli szeroki łuk, omijając aleję prowadzącą do trybun, skąd dolatywała niemiłkająca wrzawa, minęli kilkanaście samochodów, ustawionych wzdłuż chodnika i ostatecznie trafili na wolną taksówkę.

Lola bez słowa otworzyła drzwiczki i wsiadła, ciągnąc za rękę towarzysza.

— Plac Narutowicza — powiedziała.

Szofer obrzucił zaciekawionem spojrzeniem wytworną pannę i młodego człowieka w wysokich butach, w sportowej czapce, głęboko weśniętej na głowę i ubranego w płaszcz z podniesionym kołnierzem, mimo dość dołuczliwego gorąca.

Auto ruszyło. Panna Lola przymknęła oczy i opadła na poduszki. Widocznie nastąpiła reakcja: dziewczyna jeszcze więcej zbladła, oddychała ciężko, jak po zbyt forsownym wysiłku; słyszała piekielne bicie dzwonów, od którego męciło się w głowie, czuła gwałtowne łomotanie serca, sprawiające nieznosny ból i nie była zdol-